

Zdaniem adwokata

Przed wojną istniał podział na tzw. dobre i złe dzielnice, na dobre i złe ulice, na Polskę A, Polskę B, a nawet C i D - zważywszy, że znaczna część obywateli znajdowała się w ogóle poza obrotem pieniężnym. Społeczeństwo przedwojenne było społeczeństwem klasowym, w którym każdy znał i miał swoje miejsce, a awans społeczny był możliwy jedynie dzięki pracy i wytrwałości. I nikt tego nie kwestionował, do czasu PRL-u. Po wojnie zaczęto budować nowy ład społeczny, a skutki tej „budowy” okazały się katastrofalne. Doprowadziły do załamania się systemu, a skutki jej będziemy odczuwać jeszcze przez pokolenia. A tymczasem czas nie stoi w miejscu i dziś w Polsce znów mamy lepsze i gorsze ulice i dzielnice: smętne, zdominowane przez dresiarzy blokowiska i strzeżone przez ochroniarzy apartamentowce. Wszystko więc wskazuje na to, że stara maksyma, w myśl której - „trzeba zmienić wszystko, by nie zmieniać niczego”, wcale się z prawdą nie rozmija.

Z blokowisk wyprowadzają się nie tylko ludzie sukcesu. Wyprowadza się z nich każdy, kto tylko może. Wielu socjologów zastanawia się

nad przyczyną tego zjawiska, a odpowiedź na to pytanie jest niezwykle prosta. Zamieszkali tam ludzie nie wytrzymują przygnębiającej, wrogiej atmosfery blokowisk, w których człowiek pozostaje anonimowy do końca życia, a przechodząc wieczorem obok hałaśliwej grupki młodzieży nigdy nie wie do końca czy to dzielący się wrażeniami z klasówki licealiści, czy też dresiarze, a że słownictwo mają podobne, to bez obrazy można przyjąć, że jedno nie wyklucza drugiego.

Tak to już jest, że kilku uciążliwych lokatorów może zatruć atmosferę całego bloku, a nawet osiedla, i co najważniejsze, nikt im nie podskoczy, bo w odwecie mogą przecież porysować auto lub wyrządzić jakąś inną przykrość. Bezkarnie mogą więc katować sąsiadów radiem nastawionym na cały regulator lub całonocnymi libacjami. Margines społeczny, który przesiedlono do bloków, sprowadza otoczenie do swojego poziomu. A więc bloki są systematycznie dewastowane, brudne i czasami wstyd jest zaprosić do siebie kogoś z Zachodu, gdyż klatka schodowa z porysowanymi ścianami i powybijanymi szybami nie wystawia nam najlepszego świadectwa.

W latach trzydziestych zaczęto realizować wizję Stefana Żeromskiego budowy „szklanych domów”. Po wojnie wizja ta przybrała karykaturalne rozmiary, gdyż ideologia wzięła górę nad rozumem. Teoretycznie hasło było szczytne: „Wprowadzić lud do śródmieścia” - i w ten sposób reprezentacyjne dotąd dzielnice naszych miast stały się takimi samymi slumsami jak dawne, ubogie przedmieścia.

W Ciechocinku było podobnie. Dawne pensjonaty, czynne tylko latem, zasiedlone zostały przez

wielodzietne, przybyłe do miasta rodziny. I w ten sposób w samym centrum uzdrowiska pojawiło się wiele egzotycznych rejonów, jak choćby słynny „Czerwony Meksyk”, gdzie w podwórku hodowano drób i nierogaciznę, a przeprowadzane tam domowym sposobem świnio-bicia dostarczały emocji nawet najbardziej wybrednym miłośnikom mocnych wrażeń. Przypadki, gdy półprzytomny, niedorzęnięty wieprzek z zalanymi krwią oczami, szarżował przez tłum gapiów, wcale nie należały do rzadkości. A jeśli się uwzględni, że zwierzak taki jeszcze ryczał wniebogłose, to wrażenia ze świnio-bicia mogły naprawdę zadowolić każdego konesera.

Ale Ciechocinek nie był wyjątkiem. W Warszawie i innych miastach wcale lepiej nie było. W łazienkach hodowano drób, a czasami krowę lub świnkę. Inna rzecz, że świnio-bicie na warszawskim MDM nie mogło być tak barwne jak w Ciechocinku, czy innych mniejszych miastach. A i ofiara świnio-bicia miała mniejszą szansę ucieczki, bo co najwyżej, pokwikując żałośnie, mogła uciekać jedynie do pokoju stołowego. Ciechocinek na tym tle przedstawia się więc korzystnie, gdyż hodowli w łazienkach nie prowadzono. Inna rzecz, że pierwszy blok z łazienkami wybudowano dopiero trzynaście lat po wojnie, za wczesnego Gomułki, gdy ludzie oswoili się już z takim gadżetem jak wanna.

Przed wojną dzielnica, w której się zamieszkiwało określała niejako pozycję człowieka. W Łodzi każdy wiedział, że „Bałuty i Chojny to naród spokojny”, ale nie tak do końca, bo inne porzekadło głosiło, że „Bez flinty i noża nie podchodź do Bałuciorza”. W Warszawie też było podobnie. Dlatego też, na ta-

kim Czerniakowie policjant widząc stojących na rogu czterech młodzieńców, podchodził zniechęca i bez ostrzeżenia łał ich profilaktycznie pałą, by nie gromadzili się bez celu. Dzisiaj sytuacja jest inna. Policjantów, w przeciwieństwie do przestępców, obowiązują instrukcje, i gdyby samotny policjant zobaczył na rogu czterech, szykujących się na włam cwaniaków, to nawet by się do nich nie zbliżał, tylko zmykał, gdzie pieprz rośnie albo wezwał brygadę antyterrorystyczną i popsuł sobie wieczór.

Sytuacja w dzisiejszych blokowiskach jest również wynikiem prymatu ideologii nad zdrowym rozsądkiem. W czasach PRL-u postawiono sobie za zadanie zlikwidowanie „złych dzielnic”. I nie było to takie trudne, bo w Polsce Ludowej problemem była bowiem nie tyle dzielnica, co samo mieszkanie, na które przy braku siły przebicia, można było czekać całe życie, lub przynajmniej piętnaście - dwadzieścia lat.

W sumie nikt więc nie grymasił i nikogo nie dziwił fakt, że w jednym bloku drzewi w drzwi zamieszkiwali sobie wymagający ciszy do pracy naukowej profesor uniwersytetu i lump prowadzący pijacką melinę - tyle, że obaj byli niezadowoleni z sąsiedztwa. Co prawda w filmie Barei „Alternatywy 4” pokazano wzorcową koegzystencję ludzi z różnych środowisk, ale czy mogło być inaczej, skoro lumpa zagrał tak sympatyczny aktor, jak Witold Pyrkosz, który, jak przypuszczam, z prawdziwym lumpem przez ścianę mieszkać by nie chciał.

Nie wszystkich stać jest na wyprowadzenie się z bloku i nie pozostaje nic innego, jak wreszcie zmienić obecną sytuację, ale by to osiągnąć, trzeba wreszcie zacząć egzekwować prawo. Nie można dłużej tolerować, by garstka marginesu terroryzowała mieszkańców blokowisk. Wiele tu zależy od solidarności mieszkańców i postawy policji, która wbrew pozorom, ma wiele instrumentów prawnych, by wpłynąć na zachowanie tych, którzy utrudniają życie sąsiadom. Wymaga to jednak konsekwencji, a pozostawianie tej sprawy własnemu biegowi potwierdza raz jeszcze starą maksymę, że „ignorantia iuris nocet”.

Dawid Binemann-Zdanowicz

W ZWIĄZKU
Z WYCZERPANIEM PIERWSZEGO
NAKLĄDU MONOGRAFII
„UZDROWISKO CIECHOCINEK”,
REDAKCJA PODEJMUJE STARANIA
OPRACOWANIA DRUGIEGO
NAKLĄDU UZUPEŁNIONEGO
I POPRAWIONEGO.
W ZWIĄZKU Z TYM ZESPÓŁ
REDAKCYJNY ZWRACA SIĘ
Z PROŚBĄ DO LUDZI DOBREJ
WOLI O NADSYŁANIE
MATERIAŁÓW INFORMACYJNYCH,
SZCZEGÓLNIE
IKONOGRAFICZNYCH,
KTÓRE MOGŁYBY WZBOGACIĆ
NOWĄ EDYCJĘ TEJ MONOGRAFII.

Materiały prosimy przesyłać
na adres:

Szymon Kubiak,
Matejki 6, 87-720 Ciechocinek
email:

kubiakszymon@poczta.onet.pl

faks: (054) 283 3591

po wcześniejszej informacji
telefonicznej.

tel. kom: 606 232 627

REDAKCJA LICZY NA
PRZYCHYLNOŚĆ WSZYSTKICH
CZYTELNIKÓW „ZDROJU”
I SYMPATYKÓW CIECHOCINKA,
KTÓRZY POMOGĄ W TYM
WAŻNYM I TRUDNYM
PRZEDSIĘWZIECIU. MATERIAŁY PO
WYKORZYSTANIU ZOSTANĄ
ZWRÓCONE WŁAŚCICIELOM

DZIEŃ WALKI Z GRZYBICĄ

Jeżeli Twoje paznokcie są
pogrubione, matowe, krusze
lub łamliwe

**PRZYJDŹ NA BEZPŁATNE
BADANIE MYKOLOGICZNE
I KONSULTACJĘ**

27 listopada 2004r. (sobota)

Przychodnia Rodzinna
Poradnia Dermatologiczna
Ciechocinek, ul. Zdrojowa 46
w godz 9.00 - 13.00

Wskazana wcześniejsza rezerwacja tel. 283 32 07

Pamiętaj! Grzybica jest chorobą zakaźną

POLKORN
PIEKARNIA
CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CIASTKA

BABECZKI MUFFIN
BABKA DROŻDŻOWA
BABKA JOGURTOWA
BABKA PIASKOWA
BABKA KARMELOWA
BEZY KOKOSOWE
CIASTECZKA FITNESS
CHAŁKA
CHAŁECZKA
CIASTO DROŻDŻOWE
Z KRUSZONKĄ
Z OWOCAMI
CIASTKA KRUCHE
DROŻDŻÓWKA
FRANCUSKA
CIASTKO FRANCUSKIE
CIASTO JOGURTOWE
GRZEBIEŃ
JAGODZIANKA
Z MIGDAŁAMI



KRAJANKA
KEKS
KOKOSANKI
MAKOWIEC
PĄCZEK
PRECEL
PĄCZUSIE
PIERNIK
PLECIONKI DROŻDŻOWE
ROGAL MAŚLANY
ROGALIK DROŻDŻOWY
ROGALIK FRANCUSKI
SERDUSZKO
SERNIK
SEROMAKOWIEC
STRUCLA
STOKROTKA
SZARLOTKA
SZNEK
WĘGIERKA
WĘŻELEK

**ZAPRASZAMY
CODZIENNIE**